GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 LISTOPADA 1931

NR. 17 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

DWA TYGODNIE

SPIRALNE DROGI

Idea współpracy narodów w dążeniu do opanowania kryzysu wspólnemi siłami, raz po raz napotyka na trudności jej realizacji. Trudności te zdają się piętrzyć, potęgować, zaostrzać, a szanse urzeczywistnienia — maleć, kurczyć się, zanikać.

Po wyborach angielskich, które do parlamentu wprowadziły zgórą 300 jawnych zwolenników protekcjonizmu, sprawa „usamodzielnienia" narodów i rozluźnienia łączących ich wzajemnie więzi staje się coraz bardziej paląca i jaskrawa. Wydaje się wątpliwe, aby Anglicy w szybkiem tempie porzucili hasło Cobdena i wypowiedzieli się bez zastrzeżeń za protekcjonizmem, nie ulega jednak wątpliwości, że wreszcie kości już zostały rzucone i że ostatnie wybory oznaczają wyraźną ewolucję w wolno-handlowych nastrojach W. Brytanji. Plastyczna mapa murów celnych Europy, przechowywana w gabinecie gubernatora Bank of England, będzie musiała ulec generalnej przeróbce, przyczem biała plama wysp brytyjskich otrzyma wyraźniejsze, niż dotąd kontury.

Fala rosnącego protekcjonizmu zalewa kontynent i wyspy Starego Świata, który jakgdyby się wstydził, że go w tym względzie ubiegły Stany Zjednoczone. Stawki celne na towary, zdawałoby się, niezbędne w imporcie, są podwyższane dosłownie z dnia na dzień, a polityce tej idzie w sukurs z jednej strony reglamentacja przywozu, z drugiej — zasada układów preferencyjnych. W obronie bilansu płatniczego, dla podtrzymania kursu waluty, w obawie o naruszenie płynności środków pieniężnych gospodarstwa społecznego — państwa europejskie stosują defensywne metody, biegunowo przeciwne hasłom liberalizmu. Wymiana międzynarodowa kurczy się silniej, aniżeli wskutek kryzysu kurczy się zdolność nabywcza rynków. Narody, jak ślimaki, zamykają się w swych skorupach, ślepe i głuche na wszystko, co się dzieje poza ich bezpośredniem życiem.

Ciekawe, że pomyślany jako łącznik państw i wyraz współpracy narodów w dziedzinie pieniężno-kredytowej, bazylejski Bank Wypłat Międzynarodowych, sam przechodzi okres kryzysu i traci wpływ na tok wypadków. Liga Narodów, nie mogąc sobie dać rady z konfliktem mandżurskim, usiłuje się odegrać na odcinku gospodarczym, jednakowoż dotychczasowe próby zorganizowania międzynarodowego kredytu rolniczego i międzynarodowych robót publicznych poprostu zawisły w próżni.

W tym stanie rzeczy polityka autarchji gospodarczej wzrasta z dniem każdym na siłach. Czem ona grozi, do czego doprowadzi, w co się przekształci? Czy oznacza ona bankructwo „Weltwirtschaft'u" i hegemonji międzynarodowego kapitału? Czy może tylko niweczy legendę, że taki kapitał istniał, lub że dyktował krajom warunki? Czy jest etapem przejściowym do ustroju ścisłej współpracy narodów, na którą dziś jeszcze zawcześnie, czy też—przeciwnie — jest wstępem do „nowego średniowiecza"?

To są pytania, na które odpowiedź da dopiero przyszłość. „Uczestnicy i twórcy wydarzeń, wyznaczających nowy bieg dziejów, stoją bezradnie wobec konsekwencyj tych wydarzeń, nie mogą zdobyć się ani na właściwe ich zrozumienie, ani na należytą ocenę"[1]).

---

[1]) Aleksander Hertz „Ludzie i idee" (str. 167).

ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI

W SPRAWIE KOŃCA KAPITALIZMU

Przy dzisiejszym stanie koncentracji kapitału i dyspozycji gospodarczej reforma ustroju gospodarczego nie może przyjść jako wynik swobodnej gry zmiennych czynników dynamicznych, lecz musi być świadomie powzięta i przeprowadzona.

Zacznijmy od postawienia kropki nad i, mianowicie od ustalenia pretendentów do objęcia spadku po kapitalizmie. Pan J. Poniatowski omawia tę kwestję niesłychanie ostrożnie: „jego (kapitalizmu) następca nie wydaje się dojrzały, a niewiadomo, czy wogóle przyszedł już na świat". Jeżeli nie wiadomo, czy on wogóle przyszedł na świat, to nie rozumiem, jak on może wydawać się dojrzałym lub niedojrzałym. To po pierwsze. A po drugie — powszechnie wiadomo, że jest aż dwuch następców, przyczem jeden z nich chciałby doczekać się normalnej śmierci swego poprzednika i nawet lojalnie wspiera go w ciężkich chwilach, nie śpiesząc się zbytnio do objęcia ciężkiego spadku, drugi zaś ujawnia zupełnie zdecydowane zamiary przyśpieszenia tego momentu przez dokonanie morderstwa na osobie zarówno testatora, jak i swego współpretendenta. Pierwszemu, jak zapewne czytelnicy się domyślają, jest na imię Socjalizm, a drugiemu Komunizm. Jest zresztą i trzeci — Faszyzm, któremu dwaj poprzedni zarzucają pochodzenie z nieprawego łoża.

Niema dymu bez ognia. To też głosy, zapowiadające koniec kapitalizmu, mają swoje rzeczowe usprawiedliwienie w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, z czego oczywiście nie wynika, że te proroctwa muszą się koniecznie spełnić. Kapitalizm jest ustrojem stworzonym przez ludzi, przez ludzi może być przeto i obalony, ale tak samo i podtrzymany. Pan Poniatowski niesłusznie bagatelizuje zarzut, dotyczący t. zw. nadprodukcji, twierdząc, że „nie jest to wynalazek ostatniej doby, ale stanowi istotę wszystkich kryzysów nadprodukcji, jakie dotąd ludzkość przechodziła". Trzeba tu zaznaczyć, że wszystkie kryzysy tego rodzaju ludzkość przechodziła tylko w okresie kapitalizmu. Kryzysy poprzednie nigdy nie przybierały jednak rozmiarów tak wielkich, jak obecny. Ten moment, że w dobie obecnej miljony ludzi dowiadują się wszelkiemi sposobami o kryzysie gospodarczym i bezrobociu na całym świecie, sprawia, że niezadowolenie z istniejącego w danym kraju stanu rzeczy zwraca się już nie przeciwko rządowi, ale przeciw systemowi wytwarzania i podziału dóbr. Zjawiskiem charakterystycznem dla tych nastrojów społeczeństw jest fakt, że ogarniają one nietylko ludzi, posiadających jakiś ideał społeczny, jak socjaliści, lub komuniści. I to jest rzeczywiście najniebezpieczniejsze, bo chociaż kapitalizm nie zyskuje nowych wrogów, to jednak traci starych przyjaciół, którzy przestają go bronić lub robią to bez entuzjazmu i bez przekonania.

„To wszystko (wady kapitalizmu) nie dowodzi, że kapitalizm się kończy", twierdzi p. Poniatowski. Zupełnie słusznie. Nie mniej jednak stwarza materjalne i psychologiczne warunki, przy których kapitalizm może się skończyć. Na to, żeby się nie skończył, nie wystarczy tylko stwierdzić, że reforma kapitalizmu jest możliwa, ale trzeba jeszcze tę reformę przeprowadzić, do czego potrzeba ludzi z przekonaniem i dostatecznie silnych, którzyby potrafili pokonać opór zainteresowanych w upadku kapitalizmu, a także i zainteresowanych w jego utrzymaniu w dotychczasowej formie. Próbę taką i to z dużym powodzeniem zrobił Benito Mussolini, który równie niemiłosiernie zgniótł komunizm, jak i liberalne partje burżuazyjne, w myśl zasady stosowanej przy ratowanu tonących.

Najzupełniej się zgadzam z p. Poniatowskim, że socjalizm wykazuje wyraźne cechy uwiądu starczego. Miał on zresztą jedną kapitalną wadę już od urodzenia — wiarę w automatyzm postępu gospodarczego i społecznego, wiarę, że władza sama wpadnie mu w ręce, gdy warunki do tego „dojrzeją". Wiara ta zabiła w socjalizmie zdolność do czynu i stała się przyczyną wszystkich jego klęsk. Tam bowiem, gdzie w walce o władzę wystąpią dwie grupy, przyczem światopogląd jednej opiera się na wierze w automatyzm zjawisk społecznych, w działanie żelaznych praw ekonomicznych, drugiej zaś na przekonaniu, że społeczeństwo ludzkie jest tworem ludzkich rąk i jako takie może być świadomie przez ludzi przekształcone, słowem zajmuje czynną postawę wobec świata, — to ta druga zawsze zwycięży. Tak stało się we Włoszech i w Rosji. W Polsce również, tylko, że u nas przeciwieństwo czynnej i biernej postawy wobec życia więcej dotyczyło kwestji niepodległości, niż ustroju społecznego. Później jednak zarysowało się wyraźnie również i w stosunku do spraw gospodarczych (interwencjonizm i liberalizm). Nie mogę się jednak zgodzić z tem, że zmiana ustroju może przyjść dopiero wtedy, jak pretendent dostatecznie dojrzeje, albowiem, jak ktoś słusznie powiedział, rewolucje zaczynają się nie wtedy, kiedy się wyraźnie chce czegoś, ale wtedy, kiedy nie można znieść tego, co jest. Nikt bowiem nie będzie zmieniał znośnego stanu rzeczy na niewiadomy. To też sądzę, iż kapitalizm nie upadnie z powodu kryzysów dotąd, dokąd te będą znośne. Dopóki to będzie miało miejsce, to nie jeden jeszcze projektowany następca dostanie uwiądu starczego prędzej, zanim doczeka się władzy.

Szerzące się obecnie na świecie bezrobocie, a w ślad za nim głód, któremu towarzyszą wieści o nadmiernej produkcji rolnictwa, czynią dzisiejszy stan rzeczy istotnie nieznośnym dla wielu ludzi, rozbudowany jednak system ubezpieczeń społecznych znacznie zmniejsza ilość ludzi, nie mających nic do stracenia i tem samem umożliwia kapitalizmowi przetrwanie ciężkich czasów. Tak jednak długo trwać nie może, bo utrzymywanie ze środków publicznych olbrzymich rzesz ludzi, nie dających społeczeństwu nic wzamian, doprowadzi w

końcu do wyczerpania potrzebnych do tego środków, nie mówiąc już o tem, że to demoralizuje ludzi, stwarzając z nich klasę nieprodukcyjną, która jest na utrzymaniu państwa. Słowem, możemy przyrównać dzisiejszy kapitalizm do przedsiębiorstwa, które zamknęło fabrykę, ale zarobki wypłacać musi. Przedsiębiorstwu takiemu grozi oczywiście bankructwo po wyczerpaniu rezerw. W takich wypadkach są dwie drogi: ogłosić bankructwo lub nadzór sądowy. Drogę pierwszą wybrał Lenin, drugą Mussolini. Wszelkie inne koncepcje zbliżają się do jednej lub do drugiej z pośród wyżej wskazanych dróg i wszelkie stosowane obecnie środki zaradcze na całym świecie są częściami składowemi jednego lub drugiego systemu, tylko że stosowane na wyrywki i doraźnie nie tworzą żadnego systemu. Są to rzeczy znane wszystkim, tylko że nasze społeczeństwo tak boi się słów, że się o tem naogół nie mówi. Jeden tylko p. H. Tennenbaum był na tyle odważny, że przed paru laty stwierdził w jednem ze swoich dzieł, iż ustrój gospodarczy Polski jest kombinacją systemu faszystowskiego i sowieckiego i, jeśli traktować tą sprawę nie jako zarzut subjektywnego naśladownictwa, lecz jako stwierdzenie objektywnego stanu rzeczy, to p. Tennenbaum ma bezwzględnie rację. Jest bowiem dużo możliwych praktycznych sposobów rozwiązania każdej kwestji, lecz ilość *zasad*, według których rozwiązanie może nastąpić, jest zawsze ograniczona.

Dlatego sądzę, że zamiast szukania nowych recept reformy ustroju gospodarczego należy zacząć od przyjrzenia się, jak wygląda praktyka w Z. S. S. R. i we Włoszech. W obu bowiem krajach jest eksperymentowany szereg środków i nowych form życia gospodarczego, które i w innych warunkach również mogłyby być zastosowane. Przekonanie bowiem, że do stosowania niektórych posunięć trzeba mieć na sobie czerwoną gwiazdę, a do innych zaś czarną koszulę, jest mylne, jednemi i temi samemi środkami można bowiem nieraz dążyć do różnych celów, na co wskazuje np. fakt, że angielska Labour Party i niemieccy hitlerowcy mają w swoim programie punkt wspólny — nacjonalizację banków — chociaż o jedność celów trudno jest obie te grupy posądzić. Podkreślanie takich zjawisk jest specjalnie potrzebne w kraju, gdzie napiętnowanie każdego poczynania jakimś „izmem“ często wystarcza, aby je pogrzebać bez zastanowienia się nad praktyczną celowością danego poczynania.

Podzielam w zupełności zdanie p. Poniatowskiego, że upadek kapitalizmu nie musi oznaczać zastąpienia go przez ustrój biegunowo przeciwny, niemniej jednak może to nastąpić przy zaistnieniu odpowiednich warunków, jak to wykazuje przykład Rosji. Przykład ten wykazuje również, że taki biegunowo przeciwny ustrój posiada wady i zalety ustroju kapitalistycznego, wywrócone naopak, co mogłoby dać dodatnie wyniki tylko wtedy, gdyby wady kapitalizmu zdecydowanie górowały nad jego zaletami. Że tak jednak nie jest, to jasne dla każdego bezstronnego obserwatora, zwłaszcza na tle porównania obu ustrojów.

Jak wiadomo, zasadniczem zadaniem działalności gospodarczej jest zaspakajanie ludzkich potrzeb, a zasadniczem kryterjum tej działalności jest zasada otrzymywania maksimum rezultatu przy minimum wysiłku. W chwili obecnej oba konkurujące ustroje nie wykonywują należycie swych zadań — kapitalizm dlatego, że nie umie należycie zorganizować podziału, komunizm zaś dlatego, że nie umie należycie zorganizować procesu wytwarzania. Jeśli chodzi o technikę wytwarzania i organizację pracy, to system kapitalistyczny jak dotychczas góruje nad komunistycznym, dając o wiele większą wydajność pracy na jednostkę zatrudnioną. Okoliczność ta jednak sama przez się trwałości kapitalizmowi nie zapewnia, bo niezadowolenie społeczne nigdy się nie zwraca przeciw systemowi wytwarzania, a zawsze jest wywoływane przez system podziału.

Podział dochodu społecznego jest w Z. S. S. R. regulowany świadomie, w państwach zaś kapitalistycznych regulatorem jest pieniądz, który w Rosji jest tylko środkiem technicznym, z czego wcale nie wynika, żeby robotnik w Rosji otrzymywał większą część produktu swej pracy, niż w ustroju kapitalistycznym. Odwrotnie — dostaje nawet mniej, tylko że kapitalizacja w Rosji dokonywuje się w formie rzeczowej, tworzy zaraz nowe budownictwo, które daje zatrudnienie i przez to w Rosji niema bezrobocia. W ustroju kapitalistycznym w dzisiejszej jego fazie kapitalizacja odbywa się w formie kapitałów pieniężnych, które potem poszukują lokaty. Kapitał finansowy stawia przytem żądania, żeby lokata była płynna i przeto niechętnie idzie obecnie na tworzenie nowych warsztatów pracy, obciąża natomiast stare przez co utrzymuje wysoki poziom cen, a równocześnie wywiera nacisk na zniżkę płac, przez co ogranicza rynek zbytu. Zasada minimum wysiłku i maksimum rezultatu jest stosowana nie w sensie produkcyjnym, lecz finansowym i wtedy brzmi: minimum produkcji, maksimum zysku.

Taką jest polityka międzynarodowego kapitału finansowego, którą on narzuca zależnemu od niego, skartelizowanemu przemysłowi. Polityka ta jest szczególnie zgubna dla rolnictwa, ponieważ wytwarza osławione „nożyce“ cen między wyrobami przemysłowemi a płodami rolnemi. Wypompowuje ona wszelkie środki pieniężne od rolnictwa po to, żeby wracały one później w formie kredytów, obciążających gospodarstwo rolne jeszcze procentem od kapitału. Jeśli zaś chodzi o kredyty zagraniczne, to muszą być one obecnie spłacane wywozem dumpingowym, a strata, jaką gospodarstwo narodowe ponosi z tytułu dumpingu, jest niczem innem, jak dodatkowem oprocentowaniem zagranicznej pożyczki. Stwierdzić więc można, że kapitał finansowy w dobie obecnej stracił charakter produkcyjny i że jego kredytowa działalność posiada wszelkie znamiona lichwy.

Sądzę, że ten fakt, iż Polska dobrze znosi obecny kryzys gospodarczy, zawdzięczamy temu, że kapitał finansowy nie był na nas łaskaw, a jeszcze więcej temu, że decydującą rolę na naszym wewnętrznym rynku kredytowym odgrywa Państwo. Państwo bowiem w swojej działalności, pomijając wszelkie możliwe błędy, mogło dysponować kredytami w sposób produkcyjny, nie trzymając się kurczowo postulatu płynności lokat, która sprawia, że w niektórych krajach łatwiej dostać kredyt na spekulację giełdową, niż na działalność wytwórczą. A przeznaczniem pieniądza, jak i wszelkiego kapitału, jest praca. Pojedyńczy czło-

wiek może się tak urządzić, żeby mieć dochód bez pracy, ale żądać, żeby i kapitał przynosił dochód bez pracy i bez produkcynego użycia, powiększać kapitały finansowe oraz rozdymać kredyty bez powiększania warsztatów pracy i ilości produkcji, jest absurdem, który może doprowadzić do zguby. Pozostawienie tym wszystkim pojedyńczym ludziom wolnej ręki w kontynuowaniu ich polityki, a tak należy rozumieć powrót do liberalizmu, i czekać, aż „zmienne czynniki dynamiczne przekształcą oblicze kapitalizmu" jest rzeczą niebezpieczną, bo oblicze to może zostać tak przekształcone, że go rodzona matka, w osobie teorji liberalnej, nie pozna i wyrzeknie się. Zresztą co tu mówić o powrocie liberalizmu. Szkoda czasu! Wbrew bowiem utartemu powiedzeniu — historja się nie powtarza i dawny liberalizm nigdy nie powróci. Miejsce dla niego pozostało tylko na katedrze uniwersyteckiej, gdzie pociąga on umysły intelektualistów swoją logiczną strukturą, pozwalającą rozumować na tematy gospodarcze bez oglądania się na rzeczywistość.
W praktyce zaś należy zakasać rękawy i zacząć świadomie przekształcać oblicze kapitalizmu i nie bać się tego, iż się będzie popełniało błędy, jest to bowiem rzeczą nieuniknioną, a ponadto jest to jedyna droga wyjścia z impasu. Odgrzewanie obecnie teorji liberalnej uważam nawet za szkodliwe, w myśl tego, co mówiłem o zaufaniu do automatycznego postępu, który ma wszystko zrobić za nas. Zbiorową rzeczywistość, która nas otacza, tworzą ludzie i nie należy jej traktować jako coś narzuconego z żelazną koniecznością. Tylko czynna postawa wobec świata i wiara w możliwość jego przekształcenia według swojej woli decyduje o powodzeniu jednostek, narodów i państw.

STANISŁAW RYCHLIŃSKI

PRZELUDNIENIE i PRZYROST NATURALNY

Przeludnienie, jako zjawisko trwałe, jest jednym z objawów obecnego przesilenia; jeśli istnieje przeludnienie, ograniczenie przyrostu naturalnego jest jednym, acz nie jedynym, środkiem walki z przeludnieniem i jest pożądane i możliwe do przeprowadzenia.

W Nr. 15. „Gospodarki Narodowej" umieściłem artykuł p. t. „Przeludnienie, bezrobocie a polityka restrykcji ludnościowej", w którym zwróciłem uwagę na potrzebę uwzględnienia sprawy ograniczenia przyrostu ludności w programie walki z ciasnotą ludnościową, jako czynnikiem, pogłębiającym przesilenie gospodarcze. Na wezwanie moje, skierowane do ekonomistów, aby zajęli stanowisko wobec tego zagadnienia, zabrał głos p. Z. Szempliński („Przeludnienie i nadprodukcja", „Gospod. Narodowa" Nr. 16), nie poto jednak, by wszcząć dyskusję, ale poto, by dowieść, że niema wogóle potrzeby dyskutowania. Jestem z pełnem uznaniem dla p. Szemplińskiego, jako ekonomisty, uważam wszakże za zgoła niewłaściwe odsyłanie paru frazesami ad acta bolączek społecznych.
Szczupłość miejsca nie pozwala mi na bardziej szczegółowe rozstrząsanie wywodów mojego krytyka. W oczach moich każde niemal z wygłoszonych przez niego zdań budzi poważne zastrzeżenia. Lecz nie chodzi mi o szczegóły, ale o zasadnicze stanowisko wobec istoty zagadnienia przeludnienia i rozwoju ludności w Polsce w chwili bieżącej.
1. Zacznę od spraw najbardziej podstawowych. A więc, czy istnieje przeludnienie? P. Szempliński przeczy stanowczo: ponieważ ...„fabryki pracują przy 20 — 30%-wem wykorzystaniu swej zdolności produkcyjnej, o przeludnieniu nie można mówić". Tak samo, jakby kto powiedział nędzarzom, głodującym od wielu dni, że głodu w kraju niema, bo na wystawach cukierń stoją ciasta i torty. Zgadzam się w zupełności, że głodu nie powinno być, tak samo, jak i nie powinno być redukcji pracy w fabrykach, mimo, że tyle potrzeb oczekuje zaspokojenia. P. Szempliński widzi w tem wady systemu podziału dochodu społecznego. Zupełnie słusznie: sprawa podziału dochodu społecznego zaciężyła przedewszystkiem na drogach rozwoju kapitalizmu spółczesnego i zawiodła go, być może, w zaułek bez wyjścia. Lecz cóż z tego, że znajdziemy winnych? Sprawa przeludnienia nie zmieni się przez to, że wskażemy winowajców.
Przeludnienie rozumiemy, jako niezdolność przystosowania się liczebnego stanu ludności do danego ustroju gospodarczego. W społeczeństwach pierwotnych i w przedkapitalistycznych ten stan utraty równowagi będze stosunkowo rzadszym, ale za to prowadzi zazwyczaj do katastrof, przedewszystkiem do głodów. W ustroju kapitalistycznym nigdy właściwie niema równowagi między ludnością a zapotrzebowaniem na pracę. Istnieje „rezerwowa armja pracy", to rosnąca w dobie depresji cyklu konjunkturalnego, to malejąca w okresie ożywienia. Dynamika rozwoju stosunków gospodarczych i żywy ruch migracyjny w wieku XIX łagodził i obracał na korzyść gospodarki kapitalistycznej ową presję ludnościową. Obecnie przesilenie gospodarcze weszło bodaj w stan chroniczny, stało się, jak się powiada, kryzysem strukturalnym.
Spółczesne gospodarstwo jest, w stosunku do skurczonej dynamiczności procesów obrotu kapitałów i ludzi, przeinwestowane w kapitały stałe i w ludzi. Możności rozwojowe są zatrzymane. Jedyną siłą dynamiczną jest rozwój ludności. W w. XIX przyrost naturalny nadążał zaledwie za rozwojem gospodarczym. Teraz przegania jego możliwości. Powstaje ciasnota ludnościowa, bezrobocie bez widoków likwidacji, a na wsi naszej poprostu brak

ziemi. Sądzę, że w tych warunkach może być mowa tylko o: 1) wzmożeniu kulejącego tempa uruchomienia przemysłu i 2) ograniczeniu rozwoju ludności. Sądzę, że należy czynić i jedno i drugie, tembardziej, że zmniejszenie ciasnoty ludnościowej, jak już starałem się wykazać w poprzednich artykułach, może mieć wpływ na podniesienie chłonności rynku krajowego i na zmniejszenie nastrojów pesymizmu i marazmu.

Przeludnienie więc, z chwilą, gdy stało się zjawiskiem stałem, jest czynnikiem, którego nie można lekceważyć w walce z przesileniem gospodarczem. Zagadnienie przyrostu naturalnego wzrasta również do wagi sprawy ogólno-gospodarczej poprzez pryzmat liczebności rodziny. Weźmy wieś polską na przełomie XIX i XX stulecia: liczna rodzina, dzięki łatwości zarobków w kraju i zagranicą, zaopatrywała gospodarstwo włościańskie w pieniądz, umożliwiała, jeśli nie dobrobyt i rozwój gospodarczy, to przynajmniej przetrwanie. Dobrobyt rósł tam, gdzie istniała zasada niepodzielności gospodarstw (Poznańskie, Śląsk), w innych okolicach odbywał się nadmierny podział ziemi. Obecnie cały niemal przyrost ludności pozostaje w kraju, nie rusza się ze wsi. Pieniądz z nikąd nie dopływa. Ziemia, już i tak rozdrobniona nadmiernie, musi utrzymać stale rosnącą liczbę dziedziców. I cóż pomoże chwalebnie pomyślana reforma rolna, komasacja, upełnorolnienie. Ustawowe wprowadzenie zasady niepodzielności gospodarstw będzie fikcją życiową, lub przyczyną zaciętych walk wśród rodzin chłopskich, jeśli nie będzie mu towarzyszyło ograniczenie rodzin z 6 — 10 dzietnych, na conajwyżej 4 — 5 dzietne. (Liczba ta daje rękojmię, że średnie gospodarstwo włościańskie nie będzie cierpiało ani na brak, ani na nadmiar rąk roboczych).

W mieście wielkość rodziny musi orjentować się w zależności od rozmiarów zapotrzebowania na pracę dorastających dzieci. Wątpliwe jest, czy nawet ożywienie przemysłowe pozwoli przy obecnych postępach mechanizacji, by miejsce ustępującego pokolenia zastępowało dwa razy liczniejsze następne. Dlatego, ze względu (między innemi) na obawę chronicznego bezrobocia i powstawania kadr młodzieży, która nie zazna nigdy pracy, uznaliśmy za najwłaściwszą rodzinę robotniczą z trojga dzieci złożoną. Wzgląd na spoistość rodziny, tak trudną do utrzymania na bruku miejskim, tudzież przesłanki wychowawcze oraz eugeniczne (porówn. poglądy Grotjahna) przemawiają za tą normą.

Polityk gospodarczy nie może tedy przejść obojętnie wobec sprawy przyrostu naturalnego i liczebności rodziny. Chyba, że milczenie nakazuje mu, jak pisze p. Szempliński, „instynkt samozachowawczy“, bo i tak spraw różnych jest tak wiele, tyle faits divers donoszą gazetki. No jeśli tak, to już niech udaje strusia i schowa głowę w piasek. Życie przejdzie nad nim. A jak trochę podepcze i piasek i głowę, która cierpi na zawroty od nadmiaru niepokojących wieści ze świata, to już takie fatum. Być może polityka gospodarcza nie powinna zajmować się dziedzinami, nad któremi wisi fatum. Lecz sumienny fatalista wszędzie fatum wynajdzie. A więc?

2. Jeśli nawet istnieje potrzeba działania, oparta na przesłankach ogólno-narodowych, czy wolno wkraczać w dziedzinę tak osobistą, jak sprawy rodzinne i przeszkadzać jednostce „urządzać swój los“, jak pisze mój krytyk. Niestety państwo już i tak nazbyt często przeszkadza nam „urządzać swój los“. Ale pójdźmy na rękę najdalej posuniętemu indywidualizmowi. Sam przyznaję się do poglądów, hołdujących zasadom indywidualistycznym. Jestem zwolennikiem koncepcyj społecznych Bertranda Russella, którego niektórzy, niesłusznie zresztą, pomawiają o anarchizm. Ale, doprawdy, pogląd pana Szemplińskiego na urządzanie sobie życia naprawdę mnie oburzył. Z tego,co pisze on, wynika, że dzieci — to własność prywatna, przychowek rodziców, boć do dzieci nie wolno się nikomu wtrącać. Pan-ojciec wyświadczył wielką łaskę (komu?), że spłodził dzieci kilkanaście, niechaj teraz zdychają, lub żyją, co komu do tego? Są własnością tych, którzy tak sobie „urządzili życie“. Właściwie, gdybyśmy chcieli dzieci uważać za cząstkę „losu“, który każdy sobie prywatnie urządza, musielibyśmy zaprotestować przeciw takim niedyskrecjom „etatystycznym“, jak ochrona pracy dzieci, obowiązek szkolny, nie mówiąc już o tego rodzaju pomysłach, jak próby ustawodawstwa eugenicznego.

Organizacja społeczna istnieje przez ludzi i dla ludzi, w teraźniejszości i w przyszłości. Społeczeństwo, opiekując się rodziną i starając się stworzyć jej zdrowe podstawy rozwoju, musi przejąć na siebie wiele trosk o jej przyszłość, o przyszłość przyszłych pokoleń. Musi rozciągnąć nad niemi pieczę duchową rodzicielstwa. Dziecko jest wyłącznie własną własnością. I, zakładając rodzinę, małżonkowie nie urządzają swojego losu, lecz los tych nieznanych, którzy przyjdą. A społeczeństwo i jego organa mają prawo pilnować, by ci, którzy przyjdą, otrzymali jak najwięcej możliwości pełnego rozwoju jednostkowego.

3. „Oprócz słowa: tak, trzeba powiedzieć: „jak“, pisze p. Szempliński. Ale czytajmy parę wierszy dalej: „nie możemy regulować skartelizowanej produkcji przemysłowej“. Ergo i tu polityk gospodarczy nie odpowiedział jeszcze: „jak?“. Poco więc się bierze do tego, czego nie potrafi? Zagadnienie monopoli faktycznych powinno zniknąć z pola zainteresowań polityki gospodarczej. Dochodzimy do absurdu, słowa, któremi mój krytyk tak lubi się posługiwać. Otóż na wielkość rodziny, przy dobrej woli działaczy społecznych i gospodarczych, można prędzej bodaj oddziałać, niż na produkcję skartelizowaną. Przez jednoczesne działanie ustawodawstwa gospodarczego (utrudnianie korzystania z pracy dzieci, niepodzielność gospodarstw włościańskich) i propagandę zdrowej, silnej rodziny (a nie jakichś wybryków krańcowego neomaltuzjanizmu, wolnej miłości i jałowości), można dojść do znacznych wyników. Rzecz znamienna, że czołowy socjolog obozu katolickiego we Francji, Paul Bureau, uważa za niezbędne ograniczanie liczby urodzin z uwzględnieniem możliwości gospodarczych. Stwierdza słusznie, że usunięcie zagadnienia regulacji urodzeń, to tylko woda na młyn neomaltuzjanizmu krańcowego. Zwracałem już uwagę w poprzednim artykule na obawę załamania się psychicznego płodności, jeśli zawczasu nie przeciwdziała się jej nadmiarowi.

4. Stanowisko negatywne wobec zagadnienia, to w naszych warunkach przedewszystkiem woda

na młyn bolszewizmu. Jedynym ustrojem gospodarczym, który, narazie przynajmniej, nie potrzebuje się zupełnie liczyć z niebezpieczeństwem nadmiernego przyrostu naturalnego — jest właśnie Rosja. Ona jedna ma możność stworzyć gospodarcze podstawy zaspokojenia maksymalnej ludności minimalnych potrzeb, bez obawy większych niepokojów społecznych. W ten sposób, z pomocą G. P. U. urzeczywistnia ideał nauki ekonomicznej p. Szemplińskiego i większości ekonomistów mieszczańskich — stwarza warunki, umożliwiające nieograniczony wzrost ludności.

W polskich stosunkach społeczno-gospodarczych, przy ubóstwie kapitałów, przy zatamowaniu odpływu ludności ze wsi i skupieniu bezrobotnych w miastach — w niedługim czasie możemy stworzyć takie warunki, że komunizm będzie szerzył się z zatrważającą szybkością wśród szerokich warstw ludu miejskiego i wiejskiego, i tak słabo jeszcze zrosłych z kulturą narodową. A żołnierz, który ma nas bronić od wschodniego sąsiada? Nie chciałbym być oficerem w armji „urodzonych" bezrobotnych, zwłaszcza na wschodnim froncie.

Zdrowe wojsko nie wyrośnie z fermentu społecznego i z otchłani nędzy. Lepiej, by co rok było mniej o kilkanaście tysięcy rekruta, mniej miałyby komisje poborowe roboty z „kurzemi" piersiami, suchotnikami, „anglikami" i z wszelką biedotą.

3. P. Szempliński staje również w obronie kultury narodowej, w obronie „klasy dziedzicznej inteligencji". Otóż jest rzeczą wiadomą, że „klasa" ta choruje nie na nadmiar dzieci, lecz na ich brak, na zupełną jałowość. Czyż moja „propaganda" może przynieść złe skutki? Wątpię. Jałowość niedwuznacznie zwalczam. P. Szempliński, stawiając mi zarzut, iż jestem wrogiem ciągłości kultury narodowej, nie zastanowił się nad tem, że ograniczenie przyrostu ludności w warstwach dotychczas najpłodniejszych mogłoby: 1) umożliwić przenikanie kultury do rodzin proletarjackich i włościańskich; 2) zmniejszyć rozpiętość t. zw. stopy różnicowej (differential rate) między rozwojem warstw o słabej i intensywnej kulturze, co wzmocniłoby udział inteligencji w społeczeństwie; 3) otworzyć przez zmniejszenie ciasnoty ludnościowej, szersze pole dla pracy inteligencji, zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak, zwłaszcza, w dziedzinie szerzenia kultury.

Uwagi powyższe, jak zaznaczyłem na wstępie, nie stanowią pełnej repliki na zarzuty p. Szemplińskiego. Pomijam jednak narazie wiele zagadnień, jak również wywodów mego krytyka tam, gdzie niedokładnie mnie przytoczył, albo nawet przeczytał, zaznaczę tylko, że mówiąc o demografji włoskiej, nie miałem zamiaru wspominać o naszym" imperjalizmie. Jest to omyłka drukarska, chodziło mi o „płytki" imperjalizm włoski.

Mam nadzieję, że poruszone przezemnie zagadnienia wywołają dyskusję, która wykroczy poza proste zaprzeczenia ważności tematu. Może będę miał sposobność raz jeszcze zabrać głos i zająć się sprawami, których brak miejsca nie pozwolił mi narazie poruszyć.

U W A G I

NIESZCZĘSNA SPRAWA MIESZKANIOWA.

P. Poseł Jerzy Schimmel na łamach tygodnika „Miasto Polskie" zaszczycił odpowiedzią mój artykuł p. t. „Problem budownictwa mieszkaniowego", zamieszczony w książce zbiorowej „Pięć lat na froncie gospodarczym".

Artykuł mój pisany był stosunkowo dawno, przed 6-ciu miesiącami; niewątpliwie w poglądach moich na nieszczęsną sprawę mieszkaniową nastąpiły w międzyczasie pewne przesunięcia. Jest to zupełnie zrozumiałe w obecnym okresie, charakteryzującym się wielką zmienością sytuacji. Tem nie mniej nie mogę zrewidować „zasuggerowanego mi poglądu" i muszę do niego powrócić, mimo, że zdaniem p. Posła Jerzego Schimmla „jest to pożałowania godnem pośliźgnięciem... przeoczeniem, niedopatrzeniem". Tak surowo i nieco z wysoka upomniany zostałem za to, że ośmieliłem się w swym artykule wysunąć nieco zmodyfikowaną tezę najwybitniejszego chyba w Polsce znawcy problemu budowlanego, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej, p. T. Toeplitza, tezę, stwierdzającą, że niema żadnych widoków, by w niedalekiej przyszłości kapitał prywatny mógł zainteresować się budownictwem mieszkań robotniczych.

Nazwałem powyżej sprawę mieszkaniową nieszczęsną. Tyle bowiem czasu nie posunęliśmy jej rozwiązania, mimo wyraźnego zainteresowania się tym problemem rządu, samorządu terytorjalnego i gospodarczego. I jeśli zgruba tylko analizować przyczyny bezruchu w tym zakresie, to dojść musimy do przekonania, że istotną przeszkodą, rozbijającą wszelkie podejmowane wysiłki stanowi opór zainteresowanych, a więc z jednej strony posiadaczy lokali w domach objętych ustawą o ochronie lokatorów, a z drugiej właścicieli nieruchomości. Pierwsza z tych grup broni swych przywilejów demagogicznie acz naiwnie, wysuwając projekty rozwiązania sprawy mieszkaniowej kosztem obciążenia wszystkich grup społecznych — byle tylko uszczerbku nie doznały interesy lokatorów. Nawiasem wtrącę, że władze nasze zbytnią wagę przykładają do zagadnienia lokatorskiego. Organizacje lokatorskie bowiem nie reprezentują żadnej grupy społecznej, nic ponad łączący je aspołeczny i aekonomiczny przywilej. Nic dziwnego zresztą, że argumentacja grup tych jest tak naiwna; prawdopodobnie lepszej obrony bezsensownych przywilejów niktby nie zdołał ukuć.

Inaczej grupa druga, właściciele nieruchomości. Podchodzi do zagadnienia mieszkaniowego, wraz ze swym teoretykiem, p. Posłem J. Schimmlem na czele, uzbrojona w wypróbowany oręż liberalizmu ekonomicznego, nawet „laisser fair'yzmu". Powołuje się na doświadczenia przedwojenne. Wysuwa tezę, że dla pokonania kryzysu budownictwa mieszkaniowego wystarczy poprostu uchylenie ustawy o ochronie lokatorów. W tem rozumowaniu tkwi

wielka symplifikacja; uchylenie bowiem obowiązującej ochrony lokatorów podwyższy wprawdzie dochód właścicieli nieruchomości przedwojennych, nie podwyższając w niczem dochodu społecznego. Będzie to zatem jedynie przesunięcie w podziale dochodu społecznego, podwyższające rentowność lokaty w nieruchomościach przedwojennych, a co zatem idzie i wartość tych nieruchomości. Niewątpliwie, zwiększyłaby się znacznie zdolność kapitalizacyjna właścicieli nieruchomości; tem nie mniej powstaje pytanie, dlaczego zdaniem p. Pepłowskiej i wielu innych przedstawicieli tego obozu kapitały, gromadzone ze zwiększonych wpływów z komornego, uruchamiane miałyby być na budownictwo. Przecież klasyczna ekonomja poucza, że lokatą kapitału kieruje wyłącznie rentowność. Nie wystarcza zatem operowanie żadnemi przykładami czy to z okresu przedwojennego, czy zagranicznemi. Jest bowiem jasne, że kapitał prywatny zainteresuje się budownictwem mieszkaniowem dopiero z tą chwilą, kiedy lokata ta zabezpieczy mu dostateczną rentowność. Nic więcej mu nie trzeba, ale też i nic mniej nie wystarczy.

Zgodni jesteśmy z p. Posłem Schimmlem, że budownictwo mieszkań większych winno być domeną kapitału prywatnego; kto chce mieszkać luksusowo, czy chociażby komfortowo, powinien ponosić normalny koszt takiego mieszkania. Rzecz wygląda inaczej, jeśli idzie o mieszkania najmniejsze, mieszkania robotnicze. Ze względów ekonomicznych, społecznych, higjenicznych i kulturalnych uważam za niezbędne umożliwienie posiadania każdej rodzinie robotniczej najmniejszego, ale samodzielnego mieszkania; to jest założenie, które p. Poseł J. Schimmel w swem natarciu pominął, by nie utrudniać sobie pozornego zwycięstwa. Oczywiście po odrzuceniu wspomnianego założenia teza p. Toeplitza, nieco skorygowana przez niżej podpisanego, staje się bezprzedmiotowa.

Dla ścisłości wszakże zaznaczyć muszę, że p. poseł Schimmel odbiega nieco w poglądach swych na rozwiązanie sprawy mieszkaniowej od zreferowanych wyżej poglądów innych przedstawicieli własności nieruchomej miejskiej. Proponuje mianowicie uruchomienie na okres przejściowy, t. zn. okres stopniowego uchylania ustawy o ochronie lokatorów, systemu premij dla budujących.

Pomijam sprawę czasokresu trwania tego systemu. Uważam ją za wyczerpaną poprzednio poczynionemi uwagami. Idzie mi natomiast o system premjowania, wysuwany przez p. Schimmla w przeciwieństwie do mej koncepcji udzielania kredytów budowlanych z funduszów publicznych. Otóż stwierdzam z naciskiem, że jest poprostu technicznie niewykonalna (używając słów p. Posła Schimmla) recepcja systemu premij dla Polski. Zbyt wielka jest bowiem rozpiętość między faktycznym kosztem kapitału a rentownością lokaty w budownictwie. Prosty rachunek wykazuje, że proponowany przez p. Schimmla system jest zbyt kosztowny. Daje piękne rezultaty, ale w krajach bogatych; niestety, my jesteśmy biedni. W tych warunkach zaś racjonalizacja ekonomiczna domaga się jego odrzucenia.

M. Kaczorowski.

ŁAMAŃCE OPINJI O Z. S. S. R

Z Nr. 6 „Gospodarki Narodowej" niżej podpisany zamieścił uwagę pod tytułem: „Ewolucja opinji o Z. S. S. R.". Przyznaję się dzisiaj ze wstydem, że tytuł ten nie odpowiadał treści. Pojęcie ewolucji bowiem oznacza powolne narastanie zmian, które to narastanie prowadzi do jakiegoś celu, wynikającego konsekwentnie i logicznie z charakteru zachodzących zmian. W zmianach zaś opinji publicznej o Z. S. S. R. niema ani logiki, ani konsekwencji, ani celu. W sprawach sowieckich opinja zachowuje się jak typowy neurastenik, który miewa okresy dobrego humoru lub wpada w przygnębiający pesymizm bez żadnego wyraźnego uzasadnienia. Można więc powiedzieć, że zamiast słowa: ewolucja należało użyć terminu: katastrofizm, albowiem w zwierciadle naszej opinji wszystko w Rosji co pewien czas waliło się w gruzy, poto, żeby równie nagle odrodzić się w blasku i chwale. Niespełna pół roku temu cała prasa polska bez różnicy odcieni politycznych rozbrzmiewała hymnami na cześć idei planowej gospodarki i sukcesów piatiletki, aczkolwiek był to właśnie moment zahamowania postępów piatiletki i cofnięcia się wytwórczości sowieckiej na tak istotnych dla życia gospodarczego odcinkach, jak żelazo, węgiel, przemysł włókienniczy i materjałów budowlanych oraz wzrostu kosztów produkcji. Niżej podpisany uskarżał się wówczas z tego miejsca, że ma trudności z publikowaniem ocen sytuacji w Z. S. S. R., które zwracały uwagę na cienie i luki w sowieckim rozwoju gospodarczym.

Od tego czasu minęło, jak wzmiankowaliśmy, niespełna pół roku. W wewętrznej sytuacji Z. S. S. R. zaszła bezwzględna poprawa i globalne cyfry wytwórczości wzrosły niemal na wszystkich odcinkach.

Szczególnie ważne są postępy w wydobyciu węgla, gdzie dzienna produkcja jest obecnie o jakie 40% wyższa, niż na wiosnę. Dzienny wyrób traktorów w Stalingradzie podniósł się z kilkunastu sztuk do 102, co odpowiada blisko 40.000 traktorom w stosunku rocznym. Innych, mniej jaskrawych przykładów poprawy sytuacji możnaby przytoczyć bardzo dużo.

W odpowiedzi na to opinja powszechna głosi, że Sowiety są na progu bankructwa. Zaznaczyć tu należy ciekawy szczegół: opinja ta jest podawana przeważnie z ust do ust. Wydrukowanie jej czarno na białem jest widocznie trudne dla entuzjastów z przed pół roku, co jest psychologicznie zrozumiałe, aczkolwiek nie świadczy o ich cywilnej odwadze. Pocieszmy ich zresztą, że ta cywilna odwaga byłaby bezprzedmiotowa, albowiem przyznanie się do jednego błędu tylko poto, żeby zaraz wpaść w drugi, nie może dać żadnej satysfakcji moralnej bezpośredniemu winowajcy, a społeczeństwu nie przyniesie żadnego zysku.

Sprawiedliwość coprawda nakazuje przyznać, że obecny jesienny pesymizm w odniesieniu do sowieckiej wypłacalności z tytułu zamówień zagranicznych, jest rzeczowo o wiele bardziej uzasadniony, niż wiosenne entuzjazmowanie się sukcesami piatiletki.

Jeżeli chodzi o fakty, to rzeczywiście Sowietom grożą trudności płatnicze, tylko nie w tej chwili, ale dopiero w latach 1932 i 1933. Możność wywią-

zania się Z. S. S. R. ze swych zobowiązań całkowicie zależy od realizacji ich eksportu w następnych latach. Sowieckie zamówienia przybrały wielkie rozmiary dopiero w roku 1930 i 1931. Terminy kredytów są przeciętnie dwuletnie, więc obecnie się płaci przywóz z roku 1929, stosunkowo nieduży. Zamówienia w roku 1930 wyniosły od 300 do 400 milj. dol., a eksport sowiecki wynosi rocznie około 500 milj. dolarów. Z tego wynika, że po odliczeniu wydatków na transport i utrzymanie placówek zagranicznych, Sowiety mogą wykupić swoje weksle, tembardziej, że posiadają możność finansowego manewrowania, np. zaniechania kupowania w okresie trudności płatniczych wszelkich towarów, za które płaci się gotówką. Ponadto Sowiety posiadają własną poważną produkcję złota. Wreszcie system sowiecki pozwala na dowolną kompresję spożycia wewnętrznego w celu rzucenia towarów na eksport, a rozwój produkcji krajowej równocześnie umożliwia zmniejszenie importu.

Objektywnie więc biorąc, Sowiety płacić mogą, chodzi więc tylko o to, czy zechcą. Odpowiedź na to pytanie daje fakt, że w Z. S. S. R. znajduje się w budowie ogromna ilość zakładów przemysłowych, w które inwestowano miljardy. Otóż miljardy te bez dowozu instalacyj z zagranicy pójdą na marne i cały program rozbudowy utknie, co mogłoby doprowadzić do kryzysu politycznego. Ponieważ zaś w razie niewypłacenia jakiegoś weksla Sowiety mogą stracić cały kredyt, to z tego wynika, że płacić muszą, a jak muszą — to będą. Z. S. S. R. bowiem w swojem postępowaniu rządzi się normalną ludzką logiką i jest zależny od tych samych czynników ekonomicznych, co i każde inne państwo. Ustrój Z. S. S. R. jest wprawdzie oparty na odmiennych zasadach, co nie przeszkadza temu, że ewolucja tego ustroju podlega tym samym prawom ekonomicznym, co i reszta świata. Jest to najprawdziwsza ewolucja, której wyniki można zawsze ogólnie przewidywać na podstawie znajomości istniejącego stanu rzeczy i teorja katastroficznego rozwoju powinna być bezwzględnie odrzucona przez wszystkich, u których kryzys zaufania nie przerodził się w kryzys krytycyzmu.

Wszyscy ci, którzy chcą spowodować upadek bolszewizmu, powinni dawać Sowietom jaknajwięcej kredytów, żeby doprowadzić je do niewypłacalności w możliwie najkrótszym czasie np. w przeciągu najbliższych dwuch lat.

z. s.

MONOPOLE.

Powierzenie p. vice-ministrowi W. Jastrzębskiemu opieki nad monopolami państwowymi zostało naogół przyjęte z dużem zadowoleniem. W monopolach bowiem państwowych od czasu ich powstania nie widzieliśmy właściwego postępu rozwojowego.

Nietylko jednak z tego powodu został utworzony nowy podsekretarjat stanu w Ministerstwie Skarbu. Od 1925 r. pomimo, że spodziewać się raczej należało uzupełnienia istniejących monopoli czy nawet stworzenia nowych, nic nowego w tej dziedzinie nie zaszło. Nie będziemy na tem miejscu wiązali nominacji p. Jastrzębskiego z uporczywie krążącymi przed paru miesiącami pogłoskami o potrzebie stworzenia Monopolu Kawy czy Herbaty. Jest to zupełnie odzielna sprawa i wymagać ona będzie z naszej strony bardziej wszechstronnego omówienia. Tutaj tylko podnieśmy w stosunku do zasadniczych przeciwników nowych Monopoli, że jeden z najbardziej dobrze zagospodarowanych krajów w Europie (Włochy) posiada wśród innych monopoli również i monopol... chininy.

Nas dziś obchodzi sprawa najbardziej aktualna a mianowicie usprawnienia gospodarki w monopolach już istniejących, a przedewszystkiem w Monopolu Spirytusowym i Tytoniowym.

Tak się zdarza obecnie, że chociaż Monopol Spirytusowy posiada w roku bieżącym ogromny spadek dochodów, to jednak stosunkowo mało podnosi się sprawę usprawnienia zarówno jego gospodarki, jak i skierowania jego polityki handlowej na właściwe tory.

Przyznawanie faktu, że przeszłoroczna podwyżka cen spirytusu w roku zeszłym odegrała decydującą rolę w obniżce obecnych dochodów, musi znaleść uzupełnienie w formie zatrzymania wreszcie tego spadku. Rzecz zrozumiała, że kontrakcji takiej nie możemy widzieć li tylko w tendencjach i usiłowaniach eksportu polskich wódek zagranicę, czy też w zniesieniu prohibicji... w Pruszkowie, w nowej ustawie antyalkoholowej, lub też w wypuszczeniu na rynek wódki 35%-ej. Niektóre z tych usiłowań oczywiście należy zapisać na dobro Monopolu Spirytusowego, wykazują one bowiem przejawy jego aktywności komercjalnej, lecz nie możemy ich uznać za czynniki decydującej wagi.

Monopol Tytoniowy w ostatnim okresie czasu nie popełnił coprawda żadnego zasadniczego błędu, lecz również nie wykazał najmniejszej nawet choćby aktywności, czy też energji. Pora się on bez ustanku z projektami nowych ustaw, szuka on ratunku w reorganizacji swych władz i... wykazuje stosunkowo niewielki spadek dochodów.

Monopol Tytoniowy nie posiadający sprecyzowanych wytycznych w stosunku do swej polityki handlowej, od lat kilku stoi w martwym punkcie.

Ustawa o Monopolu Tytoniowym z 1924 roku nie jest ustawą kompletną, aczkolwiek przewiduje monopol zakupu, produkcji i sprzedaży. Skoro jednak przyjmiemy, iż po dziś dzień jednem z głównych zagadnień Monopolu Tytoniowego, decydującem wprost o wzmożeniu jego dochodowości, jest podniesienie konsumpcji papierosów monopolowych kosztem sprzedaży tytoniu, to musimy jednocześnie stwierdzić, iż w tej tak ważnej sprawie dotychczas niewiele dokonano. A w związku z tem mamy nadzieję, że wyjrzy na światło dzienne sprawa dołączenia do Monopolu Tytoniowego również i Monopolu Gilz.

Zaciągając bowiem ostatnio pożyczkę zapałczaną Rząd został zmuszony do obłożenia zapalniczek bardzo wysokiem cłem, uniemożliwiającem wprost posługiwanie się zapalniczkami przez szerokie sfery społeczeństwa. Jest tu więc pewna analogja do zagadnienia konieczności zmonopolizowania fabryk gilz. Mamy bowiem wrażenie, że Monopol Tytoniowy nie może prowadzić celowej polityki sprzedaży, o ile nie posiada w swej ręce tak ważnego elementu, jakim jest własna fabrykacja gilz. A zatem uzupełnienie ustawy o monopolu zakupu, produkcji, fa-

brykacji, uprawy i sprzedaży ustawą o zmonopolizowaniu fabryk gilz wydaje się nam bardziej celowem w danej chwili od tworzenia jakiegokolwiek innego monopolu.

Nietylko jednak ta sprawa rzuca nam się w oczy przy zastanawianiu się nad ogromem pracy, czekającym przy usprawnianiu monopoli. Wszak Monopol Tytoniowy posiada dotychczas stosunkowo prymitywną organizację sprzedaży. Wszak zagadnienie produkcji do dnia dzisiejszego nie doczekało się w Monopolu Tytoniowym należytego rozwiązania. Do dziś bowiem dyrektor fabryki tytoniowej to zwykły urzędnik, niezainteresowany w produkcji jako takiej. Wszak zakup surowca tytuniowego winien być jak najbardziej skoordynowany z polityką gospodarczą Rządu. A wreszcie, patrząc na cennik wyrobów tytoniowych, chcielibyśmy widzieć przemyślaną politykę cen i gatunków.

Nowy vice-minister, któremu mają podlegać sprawy monopoli, powinien — naszem zdaniem — posiadać kompetencję *dyktatora monopolowego,* gdyż jedynie jako dyktator monopolowy będzie *mógł ruszyć z miejsca te olbrzymie machiny zbyt biurokratyczne, nieruchawe i niezawsze rozumiejące duch czasu.* *f. p.*

FUNT I WĘGIEL.

Załamanie się waluty angielskiej skierowało powszechną uwagę u nas na skutki tego zjawiska z jakiemi trzeba się będzie liczyć przy eksporcie polskiego węgla na rynki skandynawskie.

Trudności jednak jakie otwierają się przed naszym przemysłem węglowym w zakresie eksportu, nie ograniczają się do rynków północnych. W tej chwili przesilenie walutowe dotknęło również dwa kraje mające duże znaczenie dla nas, t. j. Węgry i Austrję. Zwłaszcza Austrja przedstawia znczny i stosunkowo korzystny rynek zbytu dla naszego węgla, na którym będziemy się bronić z uporem.Co do Węgier to widoki są znacznie gorsze. Gospodarstwo węgierskie cierpi na dysproporcję między wielkością zaciągniętych zobowiązań i możnością ich spłacania—stąd rozpaczliwe wysiłki rządu sprostania tym trudnościom, idące wręcz ku przesileniu stosunków handlowych Węgier z resztą świata. Na szczęście znaczenie tego rynku dla polskiego węgla nie odpowiada grozie wydanych przez rząd węgierski zarządzeń.

O ile chodzi o załamanie się funta angielskiego, to jest rzeczą charakterystyczną, iż nastąpiło ono w chwili, gdy w Londynie rozpoczęły się układy między przemysłem węglowym polskim i angielskim, mające na celu porozumienie się w celu zlikwidowania dla obu stron dotkliwej walki konkurencyjnej na rynkach skandynawskich. Sam fakt zwołania tej konferencji świadczył już o znacznym postępie w uświadomieniu sobie realnej sytuacji w dziedzinie handlu węglem przez zainteresowane sfery angielskie, które dotychczas uchylały się od tego rodzaju konferencji. Obecnie ukonstytuowano nawet w Londynie wspólny organ mający przygotować podstawy porozumienia. W chwili, gdy ten organ przystąpił do pracy, nastąpił kryzys funta, ożywienie się ponowne nadziei angielskich na wyparcie polskiego konkurenta z rynków północnych, co oczywiście pociągnęło za sobą odroczenie (nie zerwanie!) konferencji. Oczywiście w międzyczasie będą się starały wszystkie zainteresowane strony wywalczyć jak najkorzystniejszy dla siebie „stan faktyczny", który będzie musiał być wzięty za podstawę przyszłego porozumienia.

Jakie są widoki tej walki oryginalnej, w której wszyscy walczący dążą do porozumienia?

W pierwszej chwili najkorzystniejsze widoki były po stronie angielskiej. W angielskich kosztach produkcji węgla wydatek na robociznę wynosił około 70%. Przy utrzymaniu nominalnych płac, licząc w złocie, nastąpiłaby wskutek spadku funta o 20%, redukcja kosztów produkcji (na samej tylko robociźnie) w wysokości 14%. I to są te *maksymalne* granice w jakich może rozwijać się ofenzywa angielska. Mówimy maksymalne granice, ponieważ w miarę upływu czasu podniesie się prawdopodobnie (licząc w walucie nominalnej) cena artykułów żywnościowych importowanych dotąd do Anglji, a w ślad za tem nastąpi przypuszczalnie nacisk na poziom ogólnych kosztów utrzymania, a w dalszej perspektywie i na poziom płac. Wprawdzie rząd W. Brytanji zamierza szybko wprowadzić podwyższenie taryfy celnej, ale jest rzeczą wątpliwą, czy da to oczekiwany wynik w dziedzinie cen. Rezultat podwyżki taryfy celnej może dać w rezultacie wzmożenie się odpowiednich działów produkcji krajowej. ale wątpliwem wydaje się, by angielscy producenci i handel wewnętrzny nie wykorzystał podniesienia taryfy w celu dokonania podwyżki cen wewnętrznych.

Tak zatem prawdopodobnie nie dłużej niż w ciągu roku nastąpi podniesienie się nominalnych kosztów produkcji węgla angielskiego i zmniejszenie się jego siły ofenzywnej powstałej chwilowo dzięki spadkowi funta.

Pierwsi zareagowali na te perspektywy Niemcy. W drodze niesłychanego pośpiechu, wydano rozporządzenie prezydenta promulgowane poraz pierwszy w dziejach nie w Dzienniku Ustaw Państwa, lecz w drodze radjowej, na zasadzie którego obniżone zostały ciężary socjalne obciążające produkcję (zarówno po stronie pracodawców jak pracowników), o 7%.

W związku z temi posunięciami, także i w Polsce, przy współudziale rządu i przemysłu doszło do porozumienia co do utworzenia t. zw. funduszu wyrównawczego uzyskanego ze środków całego przemysłu; celem tego funduszu będzie podtrzymanie eksportu morskiego.

W rezultacie dzięki chwilowej przewadze odbili nam Anglicy drugorzędne rynki, jak Finlandję i wdarli się w obszar zajęty przez nas w Szwecji.

Ale już w niedługim czasie spotkają się z przeciwnym działaniem węgla polskiego wspartego o wspomniany wyżej fundusz wyrównawczy. Podczas jednak tej walki wyczerpywać się będzie energja nacisku węgla angielskiego (z powodów podanych poprzednio), gdy tymczasem węgiel polski rozwijać będzie swój pochód, opierając się na podstawach niesłabnących.

Reasumując trzeba liczyć się w najbliższej przyszłości z redukcją eksportu polskiego węgla, poczem jednak powinno nastąpić odprężenie, odpowiadające naturalnym warunkom produkcji węgla w Anglji i w Polsce. *st. m.*

PATRYCY DZIURZYŃSKI

W SPRAWIE RÓWNOWAGI BUDŻETOWEJ FUNDUSZU BEZROBOCIA

Celem zapewnienia równowagi budżetowej Funduszu Bezrobocia należy przedewszystkiem usprawnić działalność instytucji i usunąć niewłaściwości popełniane na skutek niedokładnych przepisów ustawy, a dopiero następnie podwyższyć składki.

Walka z bezrobociem jest obecnie bezsprzecznie najważniejszem zagadnieniem państwowem. Rząd, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, wniósł do Sejmu cały szereg projektów ustaw, mających na celu zwiększenie stanu zatrudnienia w przemyśle lub zapewnienia środków na łagodzenie skutków bezrobocia, a nadto powołał do życia Komitet Naczelny do walki z bezrobociem, wciągając do pracy w nim wszystkie zainteresowane czynniki społeczne.

Ważny odcinek walki z bezrobociem zajmuje instytucja ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, mająca za zadanie wypłacać bezrobotnym zasiłki przez pewien okres czasu. Obecny kryzys gospodarczy musiał się odbić ujemnie na stanie finansowym Funduszu Bezrobocia; niedobór za rok 1930 wyniósł zł. 64,6 miljona, a za 8 miesięcy roku bieżącego ponad zł. 50 miljonów. Niedobory te pokrywane są przez Ministerstwo Skarbu, co przyczynia się znacznie do niedoborów budżetowych Państwa. Fundusz Bezrobocia nie spełnia więc swego głównego zadania przerzucenia ciężarów ubezpieczenia na wszystkie czynniki zainteresowane, gdyż wypłaty zasiłków przewyższają znacznie wpływy składek należnych od pracodawców i robotników oraz ustawową dopłatę Skarbu w wysokości 50% powyższych składek. Przywrócenie równowagi budżetowej Funduszu leży zarówno w interesie charakteru instytucji, jak i Skarbu Państwa.

Zarządzeniem, mającem na celu zmniejszenie niedoborów Funduszu Bezrobocia, było podwyższenie składek od dnia 30 marca r. b. i obniżenie od dnia 6 kwietnia zasiłków. W roku bowiem 1929-ym ze względu na znaczne rezerwy Funduszu Bezrobocia zostały na podstawie art. 9 ustawy z dn. 24 lipca 1924 r. składki obniżone z dniem 1. 7. 29 r. o 10% i równocześnie podwyższone zasiłki w tym samym stosunku. Z chwilą wyczerpania rezerw było więc zupełnie słuszną rzeczą przywrócić stan pierwotny. Opierając się na wynikach roku 1930-tego można przewidywać, iż wysokość wypłat zasiłków zmniejszy się o ca. 10 miljonów, składki zaś podwyższą się o ca. 5 miljonów zł.

Dalszą oszczędnością, bardziej dotykającą robotników, jest nieprzedłużanie okresu zasiłkowego. Normalny okres zasiłkowy w ciągu jednego roku wynosi 13 tygodni, na podstawie artykułu 13-tego ustawy okres ten może być przedłużany do 17-tu tygodni, co w ubiegłym czasie stale uskuteczniano ze względu na sytuację Skarbu z dniem 1 lipca. r. b. nie przedłużono okresu zasiłkowego. Jest to w pewnym stopniu wynikiem stanowiska Głównego Zarządu Funduszu Bezrobocia, który nie przedsięwziął żadnych kroków, zmierzających do zmniejszenia niedoborów, a zwłaszcza nie zgłosił zgodnie z artykułem 9 ustawy wniosku o podwyższenie w odpowiednim stopniu składek. Skrócenie okresu zasiłkowego zredukuje teoretycznie wydatki o 25%. Jednak w praktyce ze względu na wtórne zjawiska efekt będzie mniejszy.

Do zarządzeń, mających na celu zmniejszenie niedoborów Funduszu Bezrobocia, należy przesunięcie terminu objęcia obowiązkiem zabezpieczenia zakładów pracy, zatrudniających od 1 do 4 pracowników z dnia 23 stycznia r. b. — o dalsze dwa lata. Przy podejmowaniu tej decyzji były brane przedewszystkiem pod uwagę względy oszczędności i racjonalizacji pracy. Przypuszczalna bowiem liczba powyższych drobnych zakładów może wynosić około 150.000, a liczba zabezpieczonych robotników — 330.000, koszty zaś związane z objęciem tych zakładów są niewspółmiernie duże w stosunku do wpływów, gdyż mały zakład daje dla instytucji tyle samo pracy co duży, a nadto kontrola jest bardzo utrudniona. Natychmiastowe objęcie tych zakładów spowodowałoby znaczne rozbudowanie aparatu administracyjnego Funduszu Bezrobocia, gdy tymczasem Rozporządzenie Prezydenta z dnia 29 listopada 1930 roku, przewiduje powierzenie wszystkich czynności, związanych z ustaleniem obowiązku ubezpieczenia, ściąganiem składek i czynnościami ewidencyjnemi w stosunku do wszystkich ubezpieczeń społecznych — Kasom Chorych.

Niezależnie od powyższego konieczne jest zastanowić się nad dalszemi krokami w kierunku zmniejszenia niedoborów. Przedewszystkiem trzeba usprawnić działalność instytucji ubezpieczania na wypadek bezrobocia i zapobiec licznym niewłaściwościom, które są wynikiem niedokładnych lub błędnych przepisów ustawy, a więc mogą być usunięte jedynie przez nowelizację tych przepisów. Niewłaściwości są i w innych ubezpieczeniach, jednak w Funduszu Bezrobocia przybrały znacznie groźniejsze oblicze. Ustawa o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia jest bowiem dziełem lat ostatnich, a więc organizacja nie przeszła jeszcze dostatecznej próby. Niewłaściwości te są jakby ułatwione, gdyż brak pracy może być nieraz pożądany dla robotników, którzy mają prawo do zasiłków, podczas gdy w innych ubezpieczeniach ubezpieczony dobrowolnie nie naraża się na choroby, wypadki przy pracy, czy niezdolności.

Jednym z takich przepisów wpływających na popełnianie nadużyć jest ustalanie wysokości zasiłków według zarobków w ostatnim przed zwolnieniem okresie płatniczym. Wobec tego, że obojętnym jest zarobek przez cały okres ubezpieczenia, ubezpieczeni dążą do tego, by ostatni zarobek był możliwie najwyższy. W tym celu starają się o pracę w godzi-

nach nadliczbowych, lub też często pracodawca w porozumieniu z robotnikiem wykazuje w tym czasie większy zarobek względnie zwiększa liczbę godzin pracy; jeżeli zarobek w tym czasie wypada niski, robotnik może przyjąć na tydzień pracę o wyższym zarobku, który zadecyduje o wysokości zasiłku. Niewłaściwości te są częste, jedynym więc środkiem zaradczym może być obliczanie zasiłku tygodniowego na podstawie przeciętnego zarobku przez dłuższy przeciąg czasu, np. 3-ch miesięcy. Zmniejszenie wypłat zasiłków można conajmniej oceniać na 20%, jeżeli weźmie się pod uwagę, że obecnie składki płaci się za 6 dni w tygodniu, a zasiłki pobiera się za 7 dni. Przy przechodzeniu na ten system obliczania, koniecznem będzie wprowadzenie książeczek (kart) ubezpieczeniowych, w którychby pracodawca stwierdzał wysokość zarobku.

Obecnie pracodawcy zgłaszają robotników do zabezpieczenia tylko liczbowo bez podania nazwisk ubezpieczonych, w razie więc zgłoszenia przez bezrobotnego prawa do zasiłków trzeba sprawdzać w zakładzie pracy, czy zaświadczenia z pracy odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy, np. czy okres zabezpieczenia podany jest właściwie, czy podpis pracodawcy jest właściwy, czy pracodawca nie wydał więcej zaświadczeń, niż miał robotników i t. p. Sprawdzenie tych zaświadczeń wymaga bardzo dużej i kosztownej pracy, gdyż prawie połowa zabezpieczonych zgłasza w ciągu roku roszczenie o zasiłek (w roku 1930 pobierało zasiłki conajmniej 46% ubezpieczonych, czyli 430.000 bezrobotnych). Skutkiem tego Fundusz Bezrobocia narażony jest na straty z tytułu niewłaściwych wypłat zasiłków, gdyż zaświadczeń tych w czasie masowych zgłoszeń o zasiłki nie jest w stanie sprawdzić, zwlekanie bowiem z przyznaniem zasiłków mogłoby doprowadzić do wzburzenia bezrobotnych, pomijając nawet to, że kontrola przedstawionych zaświadczeń kosztowałaby niewspółmiernie drogo w stosunku do przypuszczalnych oszczędności. Konieczne jest wprowadzenie kartoteki ubezpieczonych, wykazującej okres ubezpieczenia i wysokość zarobku. Wobec tego, że pociągnęłoby to za sobą znaczne koszty dla instytucji, jak też przysporzyłoby pracy i pracodawcom, najdogodniejszym momentem dla tego zarządzenia może być scalenie funkcyj co do ściągania składek wszystkich ubezpieczeń społecznych, zgodnie z Rozporządzeniem Prezydenta z dnia 29 listopada 1930 r.

Bezrobotny ma prawo do zasiłków, jeżeli pozostawał 20 tygodni w stosunku najmu pracy w zakładach pracy podlegających ubezpieczeniu, obojętne jest przytem, czy ubezpieczony w danym tygodniu pracował jeden dzień, czy 6, lub też ile godzin w danym dniu był zatrudniony. Na skutek tych przepisów wykazanie się przez bezrobotnego odpowiednim czasem zatrudnienia jest bardzo łatwe. Słuszne jest więc ścisłe określenie, że liczą się jedynie dni pracy faktycznie przepracowane.

W każdem ubezpieczeniu świadczenie uzależnione jest od pewnego wypadku losowego bez względu na to, czy ubezpieczony świadczenia potrzebuje, czy nie i na podstawie ryzyka prawdopodobieństwa tych wypadków oblicza się wysokość składki. W ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia wypłata zasiłków ma w pewnym stopniu charakter opieki społecznej, gdyż wypłata zasiłków nie odpowiada kalkulacji ubezpieczeniowej, a niedobory pokrywane są przez Skarb Państwa. Ponadto często wypłaty zasiłków uzależnia się od tego, czy bezrobotny wypłaty tej potrzebuje (Niemcy, Austrja). U nas w Polsce daje się stwierdzić coraz większe wykorzystywanie Funduszu Bezrobocia, niejednokrotnie bowiem krzywa bezrobocia waha się niezależnie od krzywej konjunktury gospodarczej. Jest to wynikiem struktury gospodarczej, gdyż bardzo znaczna liczba małorolnych dorywczo pracuje w przemyśle i obecnie po wprowadzeniu ustawy specjalnie stara się o przepracowanie 20 tygodni, by następnie przez 13 tygodni pobierać zasiłki w okresie, kiedy poprzednio była bez pracy. Nie tylko więc małorolni pogarszają sytuację na rynku pracy, zabierając miejsce robotników żyjących wyłącznie z pracy najemnej, lecz także narażają Fundusz Bezrobocia na znaczne wydatki. Tym nadużyciom może zapobiec w pewnym stopniu uzależnienie wypłat zasiłków od tego, czy bezrobotny nie ma innych źródeł utrzymania, względnie o zwiększenie dla tej kategorji okresu ubezpieczenia, uzasadniającego prawo do zasiłków z 20 do np. 30 tygodni.

Życie gospodarcze coraz bardziej przystosowuje się do przepisów ustawy i coraz bardziej je wykorzystuje. Nie mogło być intencją prawodawcy, by ubezpieczony po 20 tygodniach ubezpieczenia natychmiast przerywał pracę i pobierał zasiłki, tymczasem nieraz można stwierdzić, że zakłady pracy po 20 tygodniach pracy zwalniają robotników, a na ich miejsce przyjmują pozbawionych praw do zasiłków, przekreślając w ten sposób wszelką kalkulację ubezpieczeniową. Pobierający zasiłki nie podejmują się pracy, gdyż pobieranie zasiłków jest dla nich dogodniejsze. Dla zapobieżenia tym objawom demoralizującym życie gospodarcze, potrzebna jest ściślejsza kontrola wolnych i nowoobsadzonych miejsc pracy, oraz usprawnienie pośrednictwa pracy. Wogóle instytucja ubezpieczeniowa powinna zwrócić uwagę przedewszystkiem na pośrednictwo pracy, które jest najważniejszym celem ubezpieczenia, wypłata zaś zasiłków tylko złem koniecznem. Ścisłe połączenie Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy i Funduszu Bezrobocia jest warunkiem racjonalnego zapobiegania bezrobociu i właściwego wpływania na strukturę rynku pracy.

Powyższe uwagi tylko w najważniejszych szczegółach poruszają potrzebne zmiany ustawy. Oszczędności wynikające na podstawie wydanych zarządzeń, jak też zmian ustawy, zmierzających do zapobiegania licznym nadużyciom, przedstawiają się w przybliżeniu następująco:

Zmniejszenie wysokości zasiłków od dnia 6 kwietnia r. b. powoduje spadek wydatków o 10%, nieprzedłużenie okresu zasiłkowego zmniejsza wydatki o dalsze 20%, a więc w stosunku do poprzedniej cyfry — 18%, poruszone wyżej obliczanie zasiłku w/g przeciętnego zarobku przyczyni się do zmniejszenia wypłat conajmniej o dalsze 20%, czyli—14%; inne zarządzenia, zmierzające do zapobieżenia nadużyciom mogą przynieść oszczędność o 5%, czyli — 3%; razem więc oszczędność wyniesie — 45% poprzednich wypłat zasiłków. Przeliczając to na efektywną kwotę w/g wyników roku 1930 otrzymamy oszczędność około zł. 48 miljonów, dodając zaś 10% podwyżkę składek — zł. 5 miljonów, otrzymamy

zmniejszenie niedoborów o zł. 53 miljony, czyli do sumy zł. 12 miljonów.

Niewątpliwie powyższe zarządzenia nie są w stanie zapewnić równowagi budżetowej Funduszu Bezrobocia, tembardziej, że konjunktura gospodarcza ulega dalszemu pogorszeniu. Dalsze zmniejszenie świadczeń nie może być brane pod uwagę, gdyż już zmniejszenie okresu zasiłkowego do 13 tygodni jest zbyt dużym ciężarem dla świata pracy i ciężar ten winien być złagodzony, pozostaje więc jedynie podwyższenie składek do granicy pokrycia wydatków. Ponoszenie przez pracodawców większych ciężarów z tytułu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, jest zupełnie uzasadnione, gdyż od dobrej woli pracodawców zależy w dużej mierze rozmiar bezrobocia. Przez skrócenie dnia pracy choćby o jedną godzinę, mogą znaleść zajęcie tysiące bezrobotnych; również zaoszczędzi się na wypłatach zasiłków, jeżeli pracodawcy przyjmować będą przedewszystkiem robotników żyjących wyłącznie z pracy najemnej, a zrezygnują z robotników tańszych — małorolnych, uważających pracę w przemyśle jako dorywczą, lub robotników małoletnich. Od pracodawców zależy również w dużej mierze zapobieżenie licznym nadużyciom. Pracodawcy, ponosząc więc w dużej mierze odpowiedzialność za obecny stan rzeczy, powinni ponieść zwiększone wydatki; jest to społecznie zupełnie uzasadnione, tembardziej, że równocześnie ze składką, przypadającą od pracodawców, zwiększa się w tym samym stosunku składka od robotnika oraz ustawowa dopłata Skarbu Państwa.

NOTATKI

ZWYŻKA CEN I NIEPOROZUMIENIA.

W przybliżeniu od początku października jesteśmy świadkami powszechnej, chociaż nierównomiernej zwyżki na rynkach zbożowych. Główne giełdy eksportowe oraz wolne porty notują wzrost cen w ciągu miesiąca o 30 — 45%, w Polsce ruch zwyżkowy zaczął się o tydzień wcześniej, ale ograniczył się do kilkunastu procentów, najsłabiej zareagowały, jak należało przewidywać, rynki regulowane, jak n. p. berliński. W każdym razie zjawisko wydaje się przekraczać rozmiary zwykłych wahań przypadkowych to też trudno się dziwić, że wywołało niemałą sensację. Jak zwykle jednak w wypadkach zaskoczenia społeczeństwa przez zmianę tendencyj, które poprzednio panowały dostatecznie długo, wytworzyło się spore pomieszanie pojęć i dezorjentacja opinji. Nie kusząc się na wyczerpanie tematu, chciałbym spróbować sprowadzić do właściwego mianownika niektóre sądy związane ze zwyżką, a oparte, jak sądzę, na nieporozumieniu.

Interesuje oczywiście opinję zagadnienie trwałości ruchu zwyżkowego. Sprowadzają je ludzie do pytania, co wywołało zwyżkę: wyczerpanie zapasów, czy spekulacja? Otóż najpierw kategorycznie stwierdzić wypada, że o wyczerpaniu zapasów światowych najważniejszego zboża — pszenicy — jeszcze w ciągu bieżącej kampanji mowy być nie może. Bardzo sumienne badania Międzynarodowego Instytutu Rolnictwa pozwalają jedynie przypuszczać, że olbrzymie zapasy pszenicy przeznaczonej na eksport, pozostałe z r. ub. będą mogły się zmniejszyć do d. 31 lipca 1932 r. z 15 na 9½ milj. tonn *), co jeszcze stanowi ilość wystarczającą dla pokrycia potrzeb obrotu międzynarodowego w ciągu 5 miesięcy. Należy więc stwierdzić, że w obecnych warunkach przyczyną zwyżki może być tylko spekulacja, ale nie należy stąd wyciągać wniosku, że wzrost cen musi rychło ustać. Faktem zasadniczego znaczenia jest powstanie objektywnych warunków dla spekulacji na zwyżkę. Warunków tych nie było, dopóki zapasy światowe wzrastały z roku na rok, a produkcja utrzymywała się na wysokim poziomie. Nie byłoby ich nadal, gdyby jedynie wskutek nieurodzaju nastąpiło przejściowe zmniejszenie się zapasów, jak to miało miejsce w r. 1929/30. Obecnie jednak wiadomo, że katastrofalnie niski nawet dla krajów najtaniej produkujących poziom cen spowodował już redukcje zasiewów sięgające 20% w Australji i 25% w Argentynie, że prawdopodobnie tegoroczne zasiewy w Ameryce Północnej będą także zmniejszone, że ponadto światowe zużycie nawozów sztucznych bardzo silnie zmalało. To są zupełnie realne przesłanki dla budzenia się nastrojów bardziej optymistycznych, stanowiących podstawę dla gry na zwyżkę. Gra ta, jak zwykle na giełdach zbożowych, będzie prowadzona nerwowo, będzie połączona z dużem ryzykiem, tempo zwyżki obserwowane n. p. w pierwszej dekadzie listopada wydaje się zbyt ostre, stąd będą jeszcze liczne wstrząśnienia i okresy spadku, ale można przypuszczać z dużą szansą prawdopodobieństwa, że á la longue będziemy mieli, a przynajmniej możemy mieć do czynienia raczej z ruchem zwyżkowym, aż nastaną warunki rentowności ponownego zwiększania produkcji, co z czasem wywoła ponowne przesilenie.

Odnośnie stosunków polskich część opinji uważa zwyżkę za odbicie stosunków światowych, druga część — za owoc planowych działań polityki gospodarczej. Niewątpliwie, oba te czynniki działały, ale żaden z nich nie odegrał decydującej roli. Dowodem istnienia automatycznych przyczyn wzrostu cen w Polsce jest jego ujawnienie się wcześniejsze niż w innych krajach. Nadto w chwili rozpoczęcia ruchu zwyżkowego ceny nasze były o tyle ponad parytetem światowym, że wywóz, nawet premjowany nie mógł się stać regulatorem cen wewnętrznych, wyjąwszy może pszenicę. Polityka gospodarcza, jak to już niejednokrotnie usiłowałem wykazać, nie jest i nie może być w Polsce czynnikiem decydującym na dłuższy dystans o ruchu cen; na jej dobro zapisać należy stworzenie warunków, w których ruch zwyżkowy mógł się ujawnić. Istotna przyczyna zwyżki leży w zmniejszonych w r. b. zbiorach zbóż, przy braku większych zapasów

*) Revue Internationale L'Agriculture, Nr. 10, 1931 r.

(z wyjątkiem pszenicy) z roku poprzedniego. Zmniejszenie plonu wydaje się znacznie większe od ilości, wywiezionych w którymkolwiek roku zagranicą. Czy stąd wynika, że import wiosenny będzie równy całej różnicy między ubytkiem plonu a zeszłorocznym wywozem? Bynajmniej. Zanim import stanie się możliwy, ceny muszą poważnie wzrosnąć, a wrost cen w naszych warunkach bardzo skutecznie komprymuje spożycie (zwłaszcza spasanie). Stąd import, jeżeli będzie, utrzyma się w każdym razie znacznie poniżej wskazanej różnicy arytmetycznej. Przyczyni się do tego również taniość ziemników.

Czem się tłumaczy, że w Polsce ruch zwyżkowy jest łagodniejszy, przynajmniej początkowo, niż na giełdach światowych, pomimo, że u nas niedobór jest zupełnie prawdopodobny już za kilka miesięcy, gdy Ameryka posiada jeszcze olbrzymie zapasy? Sądzę, że jest to wynik, z jednej strony, odmiennego ustroju naszych giełd, pozbawionych notowań terminowych i nie będących terenem wielkiej gry spekulacyjnej, z drugiej zaś strony braku kapitału, potrzebnego dla gry na zwyżkę. Należy także uwzględnić, że już w sierpniu i wrześniu, po ostrym spadku pożniwnym Polska była terenem kilku umiarkowanych posunięć zwyżkowych, które oddaliły nasze ceny od poziomu śwatowego. Tak czy owak, nawet biorąc pod uwagę możliwość sezonowego nadmiaru podaży po ukończeniu jesiennych robót polnych, można objektywnie stwierdzić warunki utrzymania się tendencji zwyżkowej, choćby nawet na rynkach obcych uległa ona załamaniu. Dotyczy to przedewszystkiem żyta i owsa, gdy jęczmień, a może i pszenica wydają się bardziej uzależnione od dalszej ewolucji cen na zagranicznych rynkach zbytu.

Spore nieporozumienia wywołuje wreszcie zagadnienie wpływu zwyżki cen na podniesienie rolnictwa, jego siłę nabywczą i siłę nabywczą całego kraju. Jedni wyciągają ze zwyżki cen prosty wniosek, że rolnicy mają się lepiej, obliczają, że przy rocznym obrocie 2½ miljn. tonn każda złotówka zwyżki na kwintalu daje rolnikom 25 miljonów, a dotychczasowa zwyżka sięga ponad 3 złote w porównaniu z końcem września, a 4 — 6 zł. w porównaniu z najniższemi cenami w sierpniu. Inni twierdzą, że zwyżka cen nastąpiła wskutek tego, że rolnicy już zboże wyprzedali, a zatem nie może ono już przynieść żadnych korzyści. Ta ostatnia teza, jakkolwiek rzucona na forum sejmowem przez uczonego ekonomistę, nie może się ostać wobec faktu, że nawet przy klęskowym nieurodzaju rynek nasz, przy skromnym wywozie, nie byłby w stanie wchłonąć w ciągu trzech miesięcy całej ilości przeznaczonej na sprzedaż, a statystyka przewozów kolejowych pozwala nawet mniemać, że wchłonął mniej niż zazwyczaj w analogicznym okresie. Głosy rolników stwierdzają, że zboża jest mniej niż przed rokiem, ale zboże jest i jego ceny nie są bynajmniej obojętne. To samo wynika z prowadzonej przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen statystyki orjentacyjnej zapasów. Z drugiej wszakże strony trzeba pamiętać, że ogólna ilość zboża, jaką rolnicy będą mogli sprzedać, będzie w tym roku mniejsza, że część tej ilości została już sprzedana, że najwyższe ceny, przednówkowe, już pomogą tylko nielicznym gospodarstwom najmocniejszym, że równocześnie przesilenie na rynkach zwierzęcych doznało dotkliwego pogłębienia, a wreszcie, że długi okres cen przesileniowych i strat pokrywanych wysoko oprocentowanym kredytem doprowadził do takiego stanu finansowego rolników, przy którym długo jeszcze trzeba będzie mówić o restytucji ich siły nabywczej, albo zdolności podatkowej.

Nie należy wreszcie zapominać, że zwyżka artykułu, sprzedawanego w kraju, nie jest zwiększeniem ogólnej siły nabywczej społeczeństwa, co bowiem otrzyma jedna grupa, muszą oddać inne. Tem nie mniej jest ona zjawiskiem pożądanem, przywraca bowiem, przynajmniej częściowo, równowagę, zachwianą poprzednio bardzo gwałtownie, na niekorzyść grupy rolniczej.

Do interesujących zagadnień ustosunkowania się do ewentualności wysokich cen zboża będzemy mieli okazję przystąpić, gdy staną się one bardziej aktualne.

j. p.

JUBILEUSZ „SPOŁEM".

W dniu 6 października b. r. „Społem!" dwutygodnik — jak mówi podtytuł — poświęcony praktyce spółdzielni spożywców i organ Związku Spółdzielni R. P., obchodził 25-cio lecie swej egzystencji.

Nie jest naszym celem reklamowanie w tem miejscu innego czasopisma, chociażbyśmy mieli z niem nawet punkty styczne. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na jubileuszowy Nr. 20 „Społem" i to jedynie w tym sensie, aby wskazać na szereg artykułów, poświęconych omawianiu nie przeszłości, lecz teraźniejszości i perspektywom na przyszłość. Ta część jubileuszowego numeru ma tem większe znaczenie, iż otwiera pole do dyskusji na temat zagadnień, związanych z rozwojem polskiej spółdzielczości spożywców, z jej plusami i minusami, ze stosunkiem do całokształtu gospodarstwa narodowego, do samorządu, do państwa, do wychowania obywatelskiego etc. Dziwne, że o tych sprawach pisze się u nas tak mało, mimo, iż polska kooperacja spożywców z jej hurtownią, działającą już lat 20, ma swoją poważną pozycję w dorobku gospodarczym naszego społeczeństwa. Dlatego pożyteczne jest skupienie uwagi polskiego czytelnika w jednym punkcie, bo zanim kiedykolwiek wydana zostanie szeroko zakrojona praca o polskiej kooperacji spożywców (że tego dotąd nie zrobiono — winien Związek i polscy ekonomiści) jubileuszowy zeszyt „Społem" częściowo brak tej pracy zastąpić potrafi.

W dyskusji, jaka się zapewne z racji tego zeszytu wyłoni, należałoby krytycznie oświetlić (czego w „Społem" nie zrobiono), dotychczasowe rezultaty rozwoju polskiej kooperacji spożywców, a jednocześnie wyznaczyć tej ostatniej miejsce pomiędzy gospodarką państwową, komunalną, wielko-kapitalistyczną oraz drobno-mieszczańską i chłopską. Należałoby poddać rewizji z jednej strony naiwne rozgraniczanie polityki „pro konsumenckiej" i „pro producenckiej", z drugiej zaś — mit o dyktaturze konsumenta. W związku z tem należałoby podkreślić, że spółdzielnie spożywców mogą odegrać rolę wychowawczą, *organizując i usprawniając konsumcję,* co jest zawsze pożądane bez wzglę-

du na to, czy się jest zwolennikiem „gnębienia" czy też „ochrony" wytwórcy. Kooperacja spożywców bądz co bądź podnosi stopę życiową klas pracowniczych, dopomaga kapitalizacji (dywidendy od zakupów, fundusze społeczne), usprawnia i potania wymianę, walczy z zacofaniem „dołu" gospodarczego, nie mówiąc już o tem, że prowadzi ona pracę społeczno-wychowawczą, której w Polsce jeszcze nie jest za wiele.

Polska spółdzielczość spożywców wykazała w ostatnich czasach, że właściwa budowa strukturalna zapobiega upadkowi w momentach nawet najsilniejszych wstrząsów konjunkturalnych. Ten pierwiastek ustrojowy spowodował, że zmniejszenie obrotów jest w spółdzielniach znacznie słabsze, aniżeli w handlu prywatnym, nierzadkie są przytem wypadki *powiększenia* obrotów; jeżeli jaka spółdzielnia mimo to się załamuje, w 90% odpowiada za ten stan rzeczy nieudolne lub nieuczciwe kierownictwo. Gdy bezpośrednio po rozmowie z przedstawicielem kupiectwa, który rwie sobie włosy z rozpaczy, mówi się z reprezentantem spółdzielczości, odnosi się wrażenie, iż właściwie sytuacja wcale nie jest zła i że metoda straszenia katastrofą ustroju, w którym żyjemy, najmniej zwolenników liczy w obozie... spółdzielczym.

z. i.

WINOWAJCY KRYZYSU.

Poszukując przyczyn kryzysu, szkoła liberalna krakowska znalazła je w — etatyzmie. Etatyzm w pojęciu przedstawicieli tej szkoły (zob. „Czas" Nr. 246 z dnia 25 października b. r. artykuł p. L. O. „Etatyzm i kryzys światowy") — to planowa gospodarka, prowadzona na własną rękę przez każdy kraj", ta zaś nieuchronnie musiała doprowadzić do światowego kryzysu gospodarczego. Gdyby powyższe sformułowanie odwrócić, okazałoby się, że tylko bezplanowość może nas wyprowadzić z kryzysu. Wniosek taki byłby jednak demagogją; faktycznie zło — w pojęciu szkoły krakowskiej — tkwi w tem, że system liberalnej gospodarki, chociaż najlepszy ze wszystkich systemów, jest usunięty na bok i zastąpiony gospodarką planową, etatystyczną, planowa zaś gospodarka nie została rozszerzona na wszystkie kraje i nie zaprowadzono jej w skali międzynarodowej. Jeżeli każde państwo będzie na własną rękę starało się gospodarować według planu, nieuzgodnionego z planami innych państw, międzynarodową „piatiletkę" spotka ten sam los, co „piatiletkę" sowiecką, w której jedne gałęzie życia gospodarczego wykonały plan w 200%, gdy inne tylko w 20%. Jasne jest wszakże, iż o sharmonizowaniu rozwoju tak poszczególnych działów gospodarki sowieckiej, jak i gospodarstw narodowych poszczególnych państw nie może być mowy nawet przy maksimum dobrej woli z ich strony. Nie pomoże tutaj wysuwane w Manifeście bankierów, nieco zmienione w książce Francisa Delaisi'ego („Les deux Europes"), a powtórzone przez p. L. O. hasło podziału pracy pomiędzy krajami. Hasło to w praktyce równałoby się habsburgowskiej maksymie: divide et impera! — i byłoby nie do przyjęcia dla krajów słabszych, zmuszonych do specjalizacji przez uprzemysłowione, wielkokapitalistyczne kraje Europy i Ameryki.

I nie naszą jest winą, że gospodarka poszczególnych krajów się zetatyzowała, t. zn. usiłuje być gopodarką planową. Polska jest najmniej odpowiedzialna za to, że nawet po wojnie każde państwo jest do pewnego stopnia „jednym wielkim obozem wojskowym". Nie w płaszczyźnie socjalnej i gospodarczej należałoby szukać przesłanek dla udowodnienia, że społeczeństwa muszą ponosić ciężar walki, raczej obronnej, niż agresywnej, muszą przepłacać towary przemysłowe tylko dlatego, że przemysł wszystkich krajów wymógł na rządach wysokie barjery celne etc. Zgodni jesteśmy z p. L. O., iż „oczywiście niemożliwe jest, żeby jedno państwo lub nawet kilka państw próbowało porzucić etatyzm i powrócić do liberalizmu, podczas gdy reszta świata hołdowałaby nadal etatyzmowi". Nie możemy się rozbroić pierwsi, skoro najbliżsi nasi sąsiedzi podwyższają swe ogromne budżety wojskowe. Że to wszystko, razem wzięte, nie jest miłe i przyjemne, wiemy wszyscy dobrze. Ale to jeszcze nie dowodzi, żebyśmy mieli ograniczyć się do protestowania i do wzdychania, jakie to były „te stare, dobre czasy" liberalizmu. Nasze samopoczucie, nasz instynkt zachowawczy każą nie bez abominacji stosować anty-liberalne środki obrony i dyskontować na naszą korzyść rozpanoszenie się — jak ubolewają przedstawiciele szkoły krakowskiej — etatyzmu i gospodarki planowej.

Na zakończenie — mała uwaga „pro domo nostra". W omawianym artykule grupę współpracowników i przyjaciół „Gospodarki Narodowej" zaszczycono epitetem: „nasi etatyści". Nie mamy powodu o to się obrazić, gdyż nie przywiązujemy specjanego znaczenia do etykiet, któremi w Polsce manipuluje się przy lada okazji. Pozwalamy sobie natomiast zaproponować p. L. O., dla którego etatyzm utożsamia się z gospodarką planową i skrajnym protekcjonizmem, określić stanowisko, zajęte przez wybitnych przedstawicieli przemysłu, oświadczających się za dalszem i to znacznem podniesieniem polskiej barjery celnej, która w pojęciu tych ludzi, nie będących wszakże zwolennikami planowości, jest jeszcze stanowczo za niska[1]).

z. i.

PATRYJOTYZM — A MEBLE.

Zaburzenia gospodarcze, jakie obserwujemy w ostatnich czasach, wywołały daleko idące przesunięcia w poglądach ogółu na ustrój świata kapitalistycznego. Najwybitniejsi ekonomiści stanęli wobec szeregu zagadnień, w stosunku do których mogliby za Sokratesem powtarzać, iż „doszli już do takiej mądrości i tyle już wiedzą, że nic nie wiedzą". Lecz zawsze jest dużo ludzi, którzy chcą od innych „lepiej wiedzieć". To dążenie do „przemędrkowania" daje się często obserwować w wypadkach nadających tym „kalkulacjom" ekonomicznym wręcz humorystyczny charakter.

Taką namiętność kalkulacji i spekulacji możemy obecnie zaobserwować w zakresie mebli.

Przemysł meblowy należy do tych działów produkcji, których związek ze złą, czy dobrą konjunkturą jest zupełnie jasno widoczny. W czasach dobrych ludzie urządzają sobie starannie mieszkania; w czasach złych z konieczności meblują się skromnie, ba, używają jakichś starych, połamanych zydelków. Popyt na meble ulega więc w zależności od sytuacji gospodarczej znacznym wahaniom. To też jest rzeczą zrozumiałą i naturalną, że przeżywany obecnie ciężki kryzys nie pozostał bez wpływu na sytuację w branży meblarskiej.

Lecz oto zajaśniała dla meblarzy jutrzenka nadziei!

A jutrzenką tą stał się „kryzys zaufania".

W związku z zachwianiem się walut różnych państw, w krajach tych wytworzyła się specjalna spekulacja polegająca na nabywaniu wszelkich objektów, posiadających względnie trwałą wartość rynkową. Między innemi można było obserwować zwłaszcza w Niemczech i w Finladji wielki popyt na meble. Ludzie poczęli kupować meble nie dlatego, że je potrzebowali

---

[1]) Ponadto małe sprostowanie formalne: artykulik „Monopolizacja importu", zamieszczony w Nr. 15 „Gospodarki Narodowej", a który wywołał ripostę ze strony p. L. O., nie był ani napisany, ani podpisany przez p. *j. p.*; przez niedopatrzenie opuszczono inicjały *z. i.*

— lecz dlatego, że uważali je za „lokatę kapitalu". Spekulacja ta przybrała niejednokrotnie objawy masowe i w niektórych ośrodkach przemysłu meblarskiego (jak np. w Olsztynie w Prusach Wschodnich) fabryki ruszyły na trzy zmiany, a ceny mebli znacznie poszły w górę.
Cała jednak tajemnica powodzenia w spekulacji polega na tem, że nie powinna ona być powszechną. Bo jeżeli wszyscy spekulują w jakimś kierunku, to kto w końcu ma być tą stroną płacącą zyski z tej spekulacji?
To też i ta spekulacja „meblowa" przyniosła zyski jedynie producentom mebli.
U nas w Polsce rozpowszechnione dosyć jest zapatrywanie, że „jeżeli taka waluta, jak funt angielski załamała się, to gdzieby się tam nasz złoty miał ostać". Mniemanie to rozpowszechnione jest w kołach tych najnaiwniejszych spekulantów, którzy „takie widzą świata koło, jakie tępemi zakreślają oczy". Ludzie ci lubią wprawdzie ozdabiać patrjotycznemi frazesami oleodruki, pozawieszane w ich mieszkaniach, lecz w głębi serc żywią głęboką nieufność do tej Polski, która tak nagle „wybuchła" w ich oczach.
Na psychologję tych ludzi obliczona jest widać reklama, jaką sobie robi obecnie szereg firm meblowych w Warszawie. Firmy te w formie ulotek rozsyłanych po mieszkaniach, czy nawet reklam w gazetach, nawołują do szybkiego nabywania mebli, wobec możliwości spadku złotego.
Nie wiem, czy warto zastanawiać się nad poziomem obywatelskim kierowników tych firm.
Podobno jednak reklama ta ma pewien skutek. Warto więc tym, którzy koniecznie uwzięli się przyszłość kraju w najczarniejszych oglądać kolorach, uprzytomnić, że wszelka spekulacja masowa zawodzi i, że jeżeli pesymizm ten przerodzi się w ogólny defetyzm — to nie pomogą im meble.

w. d.

STATYSTYKA NA ROZDROŻU.

W myśl uchwały plenum Państwowej Rady Spółdzielczej z czerwca 1929 r., biuro Rady, „mając na względzie doniosłe znaczenie oraz korzyści wynikające z posiadania aktualnych wiadomości", wydaje kwartalne biuletyny, dotyczące wkładów i pożyczek w związkowych spółdzielniach uprawiających działalność w tym zakresie. Materjały istotnie b. ciekawe i zawsze aktualne; byłyby tem cenniejsze, gdyby układ wspomnianych biuletynów był tak skonstruowany, aby każdy czytelnik bez trudności wyciągnąć mógł należyte wnioski.
Z tych biuletynów trudno jednak dojść do jakichś wniosków, ponieważ w każdym kwartale uwzględniona jest różna liczba spółdzielni. W dodatku komplikuje sprawę fakt, że każdy nowy biuletyn koryguje cyfry z biuletynu kwartału poprzedniego. Popieram to następującem zestawieniem:

Wyszczególnienie	Biuletyn z dnia		
	3-III 1931 r.	9-VI 1931 r.	
	IV kw. 1930	IV kw. 1930	I kw. 1931
Spółdz. uwzględn.	4.673	4.826	—
Wkłady w tys. zł.	344.564	355.744	351.153

Z powyższych cyfr wynika, że wkłady oszczędnościowe w I kwartale 1931 r., w porównaniu z poprzednim kwartałem (według biuletynu z dn. 9.VI.1931 r.) zmalały o 4,6 miljona zł,, czyli o 1,5%; atoli, gdy I kwartał porównany z IV kwartałem według biuletynu z dn. 3 marca 1931 r., to wypadnie nam stwierdzić wzrost wkładów o 6,6 milj. zł., co wyraża się w procentach wzrostu o 1,7. Oto dwa sprzeczne rezultaty, zależne od tego, jakie uwzględnimy cyfry i co chcemy wykazać. Biuletynów nie cechuje porównalność. Rada Spółdzielcza w publikacji uzależniona jest całkowicie od materjałów, jakie dostarczają jej Związki Rewizyjne. Te ostatnie zaś nadsyłają dane odnoszące się do różnej liczby spółdzielni i w dodatku nie jednych i tych samych. Jeżeli jednak plenum Rady Spółdzielczej raz postanowiło zobowiązać Związki Rewizyjne do nadsyłania danych kwartalnych według ustalonych wzorów, to biuro Rady powinno wykorzystać swe kompetencje i żądać od Związków cyfr, które, zestawione z sobą, dałyby obraz porównywalny z okresem poprzednim.
Dotychczasowe wyniki są dużym krokiem naprzód. Związkom Rewizyjnym nie będzie zatem trudno zastosować się do dalszych wskazań Rady. Wprowadzenie więc nieznacznych tylko poprawek do istniejącego stanu rzeczy, uczyni biuletyn prawdziwie naukowem zestawieniem statystycznem i pomimo małych rozmiarów bogatym w treść cyfrową[1]).

j. j.

[1]) Na dobrą sprawę nie widzimy powodu, aby wbrew ustawie o spółdzielniach i ustawie o statystyce administracyjnej, statystyką spółdzielczą zajmowała się (i to w sposób nieodpowiedni) Państwowa Rada Spółdzielcza zamiast kompetentnej instytucji, jaką jest Główny Urząd Statystyczny. Zwracaliśmy już na to uwagę w notatce p. t. „Dublowanie", umieszczonej w Nr. 12 — 13 „Gospodarki Narodowej". (Przyp. Red.),

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMNISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.